MOZAIKA BERDYCZOWSKA

październik–grudzień 2020 • Nr 4 (143) • Kolportaż darmowy

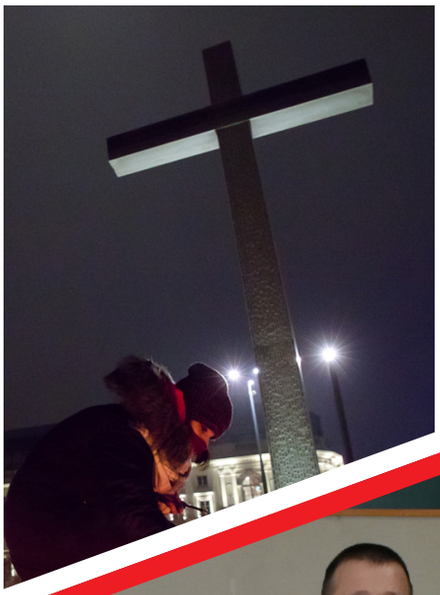

Strona Internetowa:
Mozberd.com.ua

Prezydent.pl

POLITYCZNE SPOTKANIE PREZYDENTÓW W KIJOWIE

Prezydent Polski Andrzej Duda podczas swej wizyty na Ukrainie w dniach 11–13 października spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Na zakończenie rozmowy podpisali wspólną deklarację. Szefowie obu państw podkreślili w niej znaczenie polsko-ukraińskich stosunków dwustronnych, które mają charakter partnerstwa strategicznego. Wyrazili też wolę ich wszechstronnego rozwoju na rzecz społeczeństw i gospodarek Polski i Ukrainy.

– Podkreślamy poszanowanie przez Rzeczpospolitą Polską i Ukrainę prawa międzynarodowego oraz podstawowych zasad stosunków międzynarodowych, wzywając jednocześnie do zakończenia nielegalnej okupacji Autonomicznej Republiki Krym oraz trwającej agresji w Donbasie – napisali prezydenci w deklaracji.

Na wspólnej konferencji prasowej z Wołodymyrem Zełenskim Andrzej Duda wskazywał, że podpisana deklaracja w jasny sposób określa dalszą współpracę polsko-ukraińską. – Pokazuje ona nasz stosunek do bieżących relacji między Polską i Ukrainą w kwestiach najważniejszych, poczynając od spraw gospodarczych przez kwestie polityczne i związane z zagadnieniami bezpieczeństwa, jakże ważnymi dzisiaj w tej współczesności, w której żyjemy, aż po kwestie historyczne, które – wierzę w to głęboko – będą prowadziły nasze narody ku pogłębianiu więzi dobrosąsiedzkich i przyjaznych – akcentował.

Andrzej Duda podkreślił też, że Polska „stoi przy Ukrainie w kwestii jej granic". – Stoimy na stanowisku jednoznacznym, że Krym jest dzisiaj okupowany i w ten sposób mówimy wszędzie: nie tylko tutaj w Kijowie, nie tylko w Warszawie, ale także na forum międzynarodowym – zapewnił.

13 GRUDNIA ZAPŁONĘŁO ŚWIATŁO WOLNOŚCI

W 39. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego przy Krzyżu Papieskim na pl. Józefa Piłsudskiego w Warszawie prezydent Andrzej Duda i prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek o godz. 19.30 zapalili Światło Wolności.

O zapalenie 13 grudnia świec – symbolicznych świateł pamięci – w urzędach i budynkach użyteczności publicznej zaapelował w liście do władz państwowych i samorządowych prezes IPN dr Jarosław Szarek.

Zainicjowana przez IPN kilka lat temu akcja społeczna „Ofiarom stanu wojennego. Zapal Światło Wolności" nawiązuje do gestu, jakim na początku lat osiemdziesiątych Polacy, ale też inni mieszkańcy wolnego świata wyrażali sprzeciw wobec brutalnej polityki władz PRL. Aby dać wyraz solidarności z tysiącami internowanych i ich rodzinami, w oknach stawiano symboliczne świeczki. Do podobnego gestu jedności z żyjącymi w rzeczywistości stanu wojennego w odezwie do narodu wzywał wtedy Amerykanów prezydent Ronald Reagan.

– Tegoroczne święta Bożego Narodzenia przynoszą dzielnemu narodowi polskiemu niewiele radości. Polacy zostali zdradzeni przez własny rząd. Ci, którzy nimi rządzą, oraz ich totalitarni sojusznicy obawiają się wolności, którą Polacy tak bardzo umiłowali. Na pierwsze przejawy wolności rządzący odpowiedzieli brutalną siłą, zabójstwami, masowymi aresztowaniami i utworzeniem obozów internowania – mówił do nich w bożonarodzeniowym orędziu.

Świece zapalane w oknach amerykańskich domów miały symbolicznie wołać o sprawiedliwość i być aktem protestu – We wcześniejszych latach XX wieku za sprawą panoszącego się zła pojawiła się groźba, że światła całego świata zgasną. Niech płomień milionów świec w amerykańskich domach będzie świadectwem, że światła wolności nie uda się zgasić – mówił prezydent Ronald Reagan.

W akcie solidarności z cierpiącymi rodakami Jana Paweł II nakazał, by także w oknie Pałacu Apostolskiego w Watykanie pojawiło się symboliczne światełko. Ojciec Święty przez cały czas trwania stanu wojennego bacznie przyglądał się sytuacji w Polsce, wspierał działającą w podziemiu opozycję, a na polu dyplomatycznym zabiegał o niezaognianie konfliktu i unikanie ofiar.

Akcja „Zapal Światło Wolności" ma na celu upamiętnienie wszystkich tych, którzy stracili życie lub w inny sposób ucierpieli w wyniku wprowadzonego 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego. Patronat nad nią objął prezydent Andrzej Duda.

Za: prezydent.pl, ipn.gov.pl

ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNA AKCJA „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE"

Kancelaria Prezydenta RP we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych oraz z podmiotami zaangażowanymi w zbiórkę darów zorganizowała kolejną edycję akcji „Pomoc Polakom na Wschodzie". Dary zostaną przekazane Polakom mieszkającym na Ukrainie. – Pomoc ta jest przede wszystkim wyrazem naszego podziękowania za trwanie przez nich w polskości, za zachowanie polskiego ducha w miejscach ich zamieszkania – mówiła Pierwsza Dama podczas przygotowywania transportu.

Transport dotarł do polskiego konsulatu we Lwowie, skąd dary powędrują do okręgów lwowskiego, winnickiego, łuckiego i kijowskiego, a stamtąd do polskich rodzin. W paczkach znalazły się artykuły spożywcze, chemia gospodarcza, środki czystości, kołdry, koce, ręczniki, witaminy i suplementy oraz maseczki ochronne.

Akcja została zapoczątkowana w 2016 roku przez prywatnych darczyńców jako pomost między Polonią mieszkającą na Zachodzie a Polakami zamieszkującymi dawne Kresy Wschodnie. W kolejnych latach inicjatywę realizowano przy wsparciu spółek skarbu państwa, firm prywatnych i indywidualnych darczyńców. Odbywa się pod patronatem Pary Prezydenckiej. Kancelaria Prezydenta Andrzeja Dudy zajmuje się stroną organizacyjną przedsięwzięcia, zapewnia m.in. transport darów.

W latach 2016–2020 przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP odwiedzili w imieniu Pary Prezydenckiej około 60 miejscowości na Ukrainie, Litwie, Białorusi, w Mołdawii, Rumunii, Kazachstanie i Rosji, gdzie odwiedzili ponad 12 tys. rodaków. Przy wsparciu darczyńców przekazano im ok. 30 ton żywności, artykułów sanitarnych, chemii gospodarczej, materiałów edukacyjnych, pomocy dydaktycznych, sprzętu sportowego. Te wyjazdy są także okazją do odwiedzin w domach osób szczególnie zasłużonych dla pielęgnowania polskości, które dziś są często ubogie i samotne.

RADA MIEJSKA ZAKOŃCZYŁA KADENCJĘ

68. nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej Berdyczowa była ostatnią przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi. Tym samym radni VII kadencji zakończyli swą pięcioletnią działalność na rzecz miasta. Burmistrz Wasyl Mazur podziękował im za współpracę, a na zakończenie wszyscy zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie.

Wasyl Mazur pełnił funkcję mera od 2002 roku.

BERDYCZÓW MA NOWEGO MERA

Zgodnie z wynikami wyborów samorządowych merem Berdyczowa został Sergiusz Orluk. Zaprzysiężenie mera i nowo wybranych radnych odbyło się podczas pierwszego posiedzenia Rady Miejskiej Berdyczowa VIII kadencji. Sergiusz Orluk wcześniej pełnił funkcję radnego Żytomierskiej Rady Obwodowej.

W nowej Radzie Miasta swych reprezentantów mają: Europiejska Solidarność – 8 mandatów (2442 głosów, 16,38 proc.), Propozycja – 6 mandatów (2063 głosów, 13,84 proc.), Sługa Narodu – 6 mandatów (1952 głosów, 13,09 proc.), Platforma Opozycyjna – Za Życie – 6 mandatów (1794 głosów, 12,03 proc.), Siła i Honor – 5 mandatów (1345 głosów, 9,02 proc.), Ukraińska Strategia Grojsmana – 4 mandaty (1080 głosów, 7,24 proc.), Batkiwszczyna – 3 mandaty (5,28 proc., 787 głosów).

Na drugim posiedzeniu, które odbyło się 11 grudnia, wybrano sekretarza Rady Miejskiej. Został nim Bogdan Kolada

EPIDEMIA COVID-19

Według danych służb medycznych z 8 października na Ukrainie zarejestrowano 5397 nowych przypadków COVID-19, z czego na Żytomierszczyźnie – 236, w Berdyczowie – 25. Ogólna liczba chorych na koronawirusa w Berdyczowie wzrosła do 436 osób, 293 pacjentów wróciło do zdrowia. Każdego dnia wykonuje się 35-40 testów. Szpital miejski dysponuje 85 łóżkami dla chorych na COVID-19.

24 października 2020 roku po ciężkim przebiegu COVID-19 odeszła do Domu Ojca Irena Sieniawska, polityk i działaczka społeczna, przewodnicząca komitetu organizacyjnego I Dni Kultury Polskiej w Berdyczowie w 2000 roku.

Z wielką wdzięcznością i szacunkiem wspominamy czas współpracy z Panią Ireną, jej energię i umiejętności organizatorskie.

Składamy wyrazy głębokiego współczucia rodzinie i bliskim.

Członkowie Zarządu Berdyczowskiego Oddziału ZPU

BERDYCZÓW TRAFIŁ DO „KSIĘGI SUKCESÓW"

Związek Miast Ukrainy zaprezentował kolejny tom „Księgi sukcesów". W wydawanej raz na kwartał pozycji odnotowywane są przykłady świadczące o pozytywnym wpływie reformy decentralizacyjnej na życie ludzi oraz rozwój społeczeństwa. W najnowszym wydaniu znalazło się 105 historii, z których dwie opowiadają o sukcesach mieszkańców Berdyczowa. Jedna dotyczy Centrum Informacyjno-Turystycznego „M-Formacja", które rozpoczęło swą działalność w grudniu 2019 roku, druga – firmy usługowej „Socjalne taxi".

Związek Miast Ukrainy został powołany w 1992 roku jako ogólnoukraińska organizacja do reprezentowania wspólnego stanowiska samorządów miast wobec rządu.

MUZEUM GEN. KORNETA ROMANA DASZKIEWICZA W NOWEJ ODSŁONIE

4 grudnia z okazji zbliżającego się Dnia Sił Zbrojnych Ukrainy (obchodzonego 6 grudnia) w kompleksie wojskowym 26. Brygady Artylerii im. gen. korneta Romana Daszkiewicza otwarto odnowione muzeum ojca ukraińskiej artylerii. Ekspozycja przedstawia dzieje walki narodu ukraińskiego o wolność i niezależność państwa, działań wyzwoleńczych Ukraińskiej Republiki Ludowej. Przy jej tworzeniu pracowali wspólnie żołnierze, historycy i wolontariusze.

Po przecięciu wstęgi i oficjalnym otwarciu muzeum jeden z twórców nowej ekspozycji oprowadził po niej gości. Zwiedzający zapoznali się z historią życia Romana Daszkiewicza i jego tytaniczną pracą nad zbudowaniem od podstaw jednostek artyleryjskich oraz walką o niepodległość Ukrainy.

SUKCESY LEKKOATLETÓW

Sportowcy z Berdyczowa wzięli udział w Mistrzostwach Ukrainy w Lekkoatletyce, które odbyły się w Iwano-Frankiwsku. Miasto reprezentowali podopieczni trenerów Oleksandra Gawryluka, Sergiusza Szeremeta i Jurija Kuzika.Tytuł mistrza Ukrainy w skokach wzwyż zdobył Włodzimierz Sawicki z wynikiem 190 centymetrów. Aleksandra Gawrylyuk zajęła pierwsze miejsce w biegu na 400 metrów, a w biegu na 100 metrów – Alina Rozowenko.

Zawody odbyły się z zachowaniem wymogów sanitarnych.

Opracowanie Denis Ogorodnijczuk

POLSKIE RADIO BERDYCZÓW nagrodzone na festiwalu katolickim

Jury XXXV Międzynarodowego Katolickiego Festiwalu Filmów i Multimediów „KSF Niepokalana AD" przyznało III nagrodę dla programów radiowych w kategorii reportaż Jerzemu Sokalskiemu za cykl audycji radiowych.

XXXV MIĘDZYNARODOWY
KATOLICKI FESTIWAL FILMÓW I MULTIMEDIÓW
KSF NIEPOKALANA 2020
The 35th International Catholic Film and Multimedia Festival
KSF Niepokalana 2020

MFFK
KSF Niepokalana 2020

Dyplom / Diploma

III NAGRODA

w kategorii programów radiowych

Jerzy Sokalski

za programy

„Pod płaszczem Madonny Berdyczowskiej"
„Tam, gdzie spotyka się Wschód z Zachodem"
„Na misjach w Boliwii"
„Rodacy Rodakom"

Przewodniczący Jury
Ks. dr. Ryszard Gołąbek

Wiceprezes ds. organizacyjnych
Gerlinda Stachyra

Dyrektor festiwalu
Prezes KSF
Ryszard Nowoczewski

Katolickie Stowarzyszenie Filmowe im. Św. Maksymiliana Marii Kolbego
Catholic Film Association of the Saint Maximilian Maria Kolbe
Józefów, Polska, 20 Września 2020 r.
Józefów, Poland, September, 20, 2020

Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów i Multimediów „KSF Niepokalana AD" został zainicjowany w 1986 roku (do 2016 nosił nazwę „Festiwal Niepokalanów") przez Grupę Filmowców Katolickich im. św. Maksymiliana Marii Kolbego. Od 1990 roku organizuje go Katolickie Stowarzyszenie Filmowe im. św. Maksymiliana Marii Kolbego przy współudziale Klasztoru oo. Franciszkanów w Niepokalanowie oraz Stowarzyszenie „Rycerstwo Niepokalanej".

Cele, jakie sobie stawiają organizatorzy, to: podsumowanie polskiego i światowego dorobku w dziedzinie filmu i multimediów, inspirowanego wartościami ewangelicznymi; wspieranie twórczości filmowej i multimedialnej pozostającej w zgodzie z katolicką nauką społeczną; poszerzenie wiedzy o formach mediów służących przekazywaniu Dobrej Nowiny; udzielanie pomocy w międzynarodowej dystrybucji i wymianie dzieł o podanych wyżej wartościach.

Za: ksfniepokalana.pl/2020

Tegoroczny, jubileuszowy, Festiwal „KSF Niepokalana AD" odbył się w formule mieszanej, tradycyjnej i online, w dniach 18-20 września w Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie koło Otwocka. Patronat honorowy nad nim objęli ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej bp Romuald Kamiński oraz przewodniczacy Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Witold Kołodziejski.

Na ręce organizatorów napłynęło łącznie 112 prac, w tym 83 filmy, 5 multimediów, 23 programy radiowe i jedna strona internetowa, z 17 krajów takich jak: Australia, Chiny (Hong-Kong), Czechy, Rosja (Jakucja), Hiszpania, Indie, Kanada, Litwa, Meksyk, Polska, Stany Zjednoczone, Szwecja, Ukraina, Uzbekistan, Węgry czy Wielka Brytania.

III nagrodę dla programów radiowych w kategorii reportaż zdobył Jerzy Sokalski, prezes Polskiego Radia Berdyczów (PRB) za cykl audycji radiowych: „Pod płaszczem Madonny Berdyczowskiej" (31 min), „Tam, gdzie spotyka się Wschód z Zachodem" (33 min), „Na misjach w Boliwii" (31 min 30 s) i „Rodacy Rodakom" (31 min 30 s). Jury doceniło PRB za krzewienie kultury i języka polskiego.

Audycja „Pod płaszczem Madonny Berdyczowskiej" jest poświęcona patronce Ukrainy, Matce Bożej Szkaplerznej, której cudowny wizerunek znajduje się w Sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej w Berdyczowie. W 1756 roku obraz został koronowany papieskimi koronami. Co roku w rocznicę tego wydarzenia do sanktuarium przybywają liczne rzesze pielgrzymów z Ukrainy i innych krajów europejskich. „Tam, gdzie spotyka się Wschód z Zachodem" opowiada o Berdyczowie jako mieście wielokulturowym, jednym z ważniejszych centrów religijnych I RP, w którym kult łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Berdyczowskiej jest zwornikiem jedności chrześcijan Wschodu i Zachodu. Bohaterką „Na misjach w Boliwii" jest odważna berdyczowianka, siostra terezjanka Elżbieta Maryna Puchalska, która od trzech lat pracuje w Ameryce Południowej. Autor rozmawia z nią m.in. o jej doświadczeniach misyjnych oraz o tradycjach bożonarodzeniowych i noworocznych w Boliwii.

„Rodacy Rodakom" to audycja o inicjatorce akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia" Grażynie Orłowskiej-Sondej, prezes Fundacji Studio Wschód, którą prezydent RP Andrzej Duda odznaczył Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Akcja, w której udział biorą uczniowie szkół dolnośląskich, polega na odnajdywaniu, inwentaryzowaniu oraz porządkowaniu i odnawianiu zapomnianych polskich nekropolii, przede wszystkim na Kresach. Dzięki ich pracy polskie rodziny mogą odnaleźć groby swoich przodków. Inicjatywa rozwinęła się wśród wolontariuszy Dolnego Śląska, ponieważ po II wojnie światowej na te tereny zostało przesiedlonych najwięcej Polaków z okolic Lwowa, Wołynia i Podola.

Polskie Radio Berdyczów nadaje swoje programy od 10 lat. Są one rzetelną kroniką polskości Berdyczowa i okolic oraz całego winnickiego okręgu konsularnego zamieszkiwanego przez wiele tysięcy Polaków.

Redakcja „Mozaiki Berdyczowskiej" gratuluje Jerzemu Sokalskiemu nagrody i życzy mu kolejnych twórczych osiągnieć.

Denis Ogorodnijczuk

Foto autora

POLSKIE GROBY W ŻYTOMIERZU POSPRZĄTANE!

Członkowie Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie 31 października wzięli udział w tradycyjnej akcji sprzątania Cmentarza Polskiego. Porządkowali nagrobki, czyścili pomniki, wynosili liście, by przygotować nekropolię do Wszystkich Świętych oraz Zaduszek.

W sprzątaniu uczestniczyła młodzież i dorośli uczący się języka polskiego w Polskiej Szkole Sobotnio-Niedzielnej im. I.J. Paderewskiego działającej przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie. Organizatorzy zadbali o sprzęt i rękawiczki. Urząd miasta zorganizował wywóz liści i śmieci.

Zostały oczyszczone aleje, otoczenie kaplicy św. Stanisława, polskie nagrobki. Szczególną opieką ŻOZPU otacza groby ojca słynnego pianisty i premiera II Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Jana Paderewskiego i jego przybranej matki, jednego z pierwszych pilotów polskich Bronisława Matyjewicza-Maciejewicza, rodzin Dąbrowskich, Moniuszków, Czackich, Kraszewskich, Juliusza Zarębskiego, mogiły żołnierzy polskich 1920 roku oraz grób Franciszka Popławskiego, prezesa Stowarzyszenia Polaków Żytomierszczyzny „Polonia" i kierownika zespołu Poleskie Sokoły.

– Razem sprzątamy Cmentarz Polski, który jest miejscem historycznym, aby uczcić pamięć naszych przodków. Serdeczne podziękowanie składam członkom organizacji, którzy przyszli mimo deszczu, pandemii i pomogli w tej szlachetnej sprawie. Bóg zapłać! – mówiła Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie oraz organizator akcji.

Po sprzątaniu wszyscy wspólnie zapalili światełka pamięci. Modlitwą i zapaleniem znicza chcieli uczcić tych wszystkich, którzy odeszli, a którym tak wiele zawdzięczają.

Dzień Zaduszny

Tradycja Zaduszek jest mocno zakorzeniona w polskiej kulturze. Wspominanie zmarłych, odmawianie za nich modlitw wstawienniczych odbywa się dzień po uroczystości Wszystkich Świętych, 2 listopada. Tego dnia Kościół katolicki obchodzi Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, którzy pokutują za grzechy w czyśćcu.

Tradycja obchodzenia Dnia Zadusznego powróciła do Żytomierza w 1990 roku, kiedy ks. bp Jan Purwiński sprawował na Cmentarzu Polskim mszę świętą, na której zebrało się tysiące żytomierzan.

W tym roku 2 listopada na polskiej nekropolii jak zwykle została odprawiona uroczysta msza święta za zmarłych, której przewodniczył ks. Witalij Bezszkury. Zgromadzeni wierni modlili się w intencji tych, którzy odeszli do wieczności, zwłaszcza za tych, którym odmówiono w przeszłości prawa do godnego pogrzebu chrześcijańskiego, za prześladowanych, za poległych na wojnach, również na tej ostatniej, rozpętanej na wschodzie Ukrainy.

Ks. Witalij Bezszkury podziękował członkom Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie za organizację sprzątania cmentarza. Obecni wspólnie zapalili znicze na mogiłach wybitnych Polaków. Światełka zapłonęły na grobach ks. Andrzeja Fedukowicza, ks. bp. Karola Niedziałkowskiego, Juliusza Zarębskiego, rodzin Moniuszków, Kraszewskich, Paderewskich, żołnierzy polskich, a także na grobie rodziny Stanisława Szałackiego, pierwszego prezesa Związku Polaków na Ukrainie, oraz Franciszka Popławskiego.

Stała tradycja

Cmentarz Polski w Żytomierzu jest jedną z najstarszych polskich nekropolii w Europie, której początki sięgają 1762 roku. Sprzątanie tego miejsca jest bardzo ważną inicjatywą. Tu wszak spoczywają wybitni Polacy zasłużeni dla miasta i kraju, m.in. pianista i kompozytor Juliusz Zarębski, rodzice i siostra Ignacego Jana Paderewskiego, krewni Józefa Ignacego Kraszewskiego, Stanisława Moniuszki, pierwsi polscy lotnicy. Stałą tradycją od 1988 roku Polaków z Żytomierza jest, że w ostatnią sobotę października dokładają wszelkich starań, a przede wszystkim serca i rąk do pracy, aby zabytkowa polska nekropolia wyglądała schludnie i pięknie.

Tatiana Pietrowska, Żytomierz

DOM NAD RZEKĄ

Dwupiętrowy zabytkowy gmach, który stoi już ponad sto lat przy ulicy Mostowej (dawniej zaułek Krykiński) niedaleko rzeki Hnyłopiati, rujnuje się prosto na naszych oczach.

Niektórzy pamiętają tę budowlę jako szkołę Nr 13, ktoś jako nauczalno-wyrobniczy kombinat jaki przetrwał do 2008 roku, i mało kto już pamięta, że w latach 30-ch ubiegłego wieku tu lokowała się polska szkoła Nr 3 im. Dąbala. Jak wspominał były uczeń tej szkoły Feliks Domański (Mozaika Berdyczowska Nr2(55) 2004), w 1938 roku w szkole pracowało wielu nauczycieli, klasy były przepełnione. Dyrektorem szkoły była pani Majewska, nauczycielem języka polskiego pan Downer, matematyki – pan Brojak, fizyki uczył pan Wiżański i inni. Do tej szkoły uczęszczały dzieci nie tylko z Berdyczowa, lecz także ze wsi okolicznych. W szkole panowała przyjazna atmosfera: uczniowie szanowali nauczycieli, a nauczyciele – uczniów. Po lekcjacj pracowały kółka według zainteresowań: teatralne, literackie, sportowe i inne. W czas wolny od lekcji uczniów uczono tańczyć tańce klasyczne, takie jak krakowiak, polonez, walc. W tym celu dyrekcja szkoły zatrudniła pianistę z miejsowego teatru. Wesoło i na wysokim organizacyjnym poziomie obchodzono święta i rocznice. Dzieciom bardzo podobało się uczyć się w tej szkole. Ta placówka polskiej oświaty istniała do aresztu w 1938 roku dyrektora i jej zastępców przez NKWD. Potem szkołę przeprowadzono na rosyjski język nauczania. Polskiego już nie uczono, pozostał tylko język ukraiński i niemiecki.

Jak tak się stało, że ten budynek okazał się w takim żałosnym stanie? Chyba o to trzeba pytać nasze władze, które decydują o losach tego lub innego obiektu.

Ze źródeł historcznych wiadomo, że w 1900 roku ten budynek został zbudowany przez znanego w Berdyczowie lekarza i przedsiębiorcę Dawida Szerencisa. Ogólna powierzchnia domu stanowi 800 m kw. Jak twierdzi miejscowy krajoznawca Anatol Gorobczuk, był to dom dochodowy. Miał dwa piętra, 14 komnat, toalety, pomieszczenia służbowe, komory, przestronną piwnicę. Teraz już tak nie jest, ponieważ dom wali się i dziś nawet trudno wyobrazić, że jeszcze 12 lat temu tu tętniło życie. Ale wróćmy do historii.

Do połowy lat 60-ch szkoła Nr 13 była siedmiolatką, potem ją przekształcono w dziesięcioletnią i w jedenastoletnią, a w końcu lat 60-ch została reorganizowana w ośmioletnią. Do 1976 roku ten zabytek był szkołą, i 45 lat temu tu obchodzono ostatnie absolwatorium, po czym szkoła została zamknięta. Ulokowano tu nauczalno-wyrobniczy kombinat, gdzie uczniowie klas starszych opanowywali różne specjalności wyrobnicze (szwaczki, kucharze, kierowcy, slusarze, sekretarze). 2008 rok – to ostatni rok istnienia w tym budynku placówki oświatowej, a znaczy i życia budynku. Od tego czasu gmach nie wykorzystywano. Za 10 lat Oddział Majątku Komunalnego wystawił budynek na sprzedaż, i znalazł się kupiec. Już od dwóch lat właściciel domu (a kim on jest wyjaśnić się nie udało) w żadny sposób nie dba o budowlę. Dom już niemal zawalił się i żadnych prac w celu zachowania zabytku nie prowadzi się. Na razie zachowała się tylko tablica pamiątkowa poświęcona bohaterowi podziemia berdyczowskiego z czasów II wojny światowej Włodzimierzowi Zawadzkiemu.

Niestety stracono jeszcze jeden zabytek historyczny Berdyczówa. Na oczach mieszkańców życie tego gmachu dobiega końca.

Iza Rozdolska

HISTORIE DLA SYNA albo siedem pokoleń

Ciąg dalszy z nr 3 (142)

Bronia

Stanisław (Stasik)

Maria (Musia)

Stanisława z matką i dziećmi

Jak żyła rodzina przez wszystkie te lata?

O czwartej niemal każdego dnia Stanisława z córką szły na dworzec, żeby pozbierać resztki węgla, które wyrzucano z wagonów towarowych. Wiosną dzieci udawały się na pola, by zbierać kłosy pszenicy, które zostały po zeszłorocznych żniwach. Bolkowi (najmłodszemu z rodzeństwa) mama z siostrą uszyły nawet specjalny worek na zboże. Wyprawiały się także na pola kartoflane. Szukały zboża, warzyw… Wszystko to odbywało się w nocy, na oślep. Przed świtem trzeba było uciekać. Zaskoczone w polu bito batami.

Wiosną dzieci zgłaszały się do magazynów warzywnych do przebierania ziemniaków. Te, które całkiem nie zgniły, chowały w ubraniach i przynosiły do domu. Stanisława obierała je, oddzielała krochmal i gotowała z niego „kisiel". Robiła także barszcz, do którego wrzucała zgniłe ziemniaki, pędy buraków, pokrzywę… To danie tak śmierdziało, że Bolek przez długie lata nie mógł jeść tego, co nazywano barszczem.

– Dzieci, pomodlimy się przed jedzeniem – mówiła Stasia z westchnieniem. – Nie wiem, czy nasze jedzenie nie jest zatrute. Jeżeli umrzemy, to wszyscy razem.

Ale Bóg ustrzegł, nikt się nie zatruł. Dzieci zatykały nosy i jadły.

Bronia

Miała zdolności do handlu, była odważna. Nauczyła się języka węgierskiego i wymieniała u jeńców towary. Po wojnie zatrudniła się w hurtowni warzyw, gdzie przebierała jarzyny. Udawało jej się niektóre schować pod ubraniem i pod pretekstem wyjścia na obiad zanosiła je do domu. Była zadowolona, że przyniosła dla mamy i rodzeństwa kilka kartofli, marchwi, cebuli. To znaczy, że wieczorem będzie pyszna uczta. Kiedy Bronia wychodziła za mąż, Stanisława płakała, że z rodziny zabierają karmicielkę.

Maria (Musia)

Ukończyła trzy klasy, kiedy zaczęła się wojna. Wzięła ją do siebie starsza siostra Helena, już mężatka. Była to kobieta o silnej woli. Jej małżonek, Polak, pracował w cukrowni. Też został aresztowany za „niedbałość" w pracy. Lecz Helena się nie ugięła – znalazła świadków i udowodniła, że jej mąż jest niewinny.

Jako jeden z pierwszych został powołany na front. Z wojny już nie wrócił.

Helena

Podczas wojny pracowała jako pielęgniarka. Wkrótce została ewakuowana do Kazachstanu wraz z siedmioletnim synkiem Ludwikiem i dziesięcioletnią siostrą Musią. Jedyną walizkę z rzeczami skradziono im na dworcu i jechali bez niczego. Przez kilka miesięcy tułali się pociągami towarowymi. Zatrzymywali się w różnych miastach, gdzie nikt na nich nie czekał i w niczym nie pomagał. Spędzili na obczyźnie cztery głodne i chłodne lata. Hela zdawała sobie sprawę, że mogą zginąć, dlatego powzięła decyzję, że trzeba wracać na Ukrainę. W drodze powrotnej zachorowała na tyfus i umarła. Musia i Lusik zostali zamknięci w baraku, by odbyć kwarantannę razem z innymi podejrzanymi o tyfus. Miejsce to bardziej jednak przypominało więzienną celę. Zupę podawano im przez kraty. Chwała Bogu, nie zachorowały.

Dwoje dzieci w wieku siedmiu i czternastu lat musiało na własną rękę wracać do domu oddalonego o 4000 km. Trudna była ta droga. Urzędnicy chcieli zabrać je do sierocińca,

ale Musia prosiła, żeby je puszczono, bo ma mamę i rodzeństwo. Żeby nie umrzeć z głodu, zbierały ze stołów okruchy chleba. Co na nie czeka na Ukrainie? Czy wojna się skończyła, czy mama i siostry żyją? Nikt nie wiedział. Dotarły do Kijowa w 1945 roku, bose, brudne, w łachmanach. Znów Bóg dopomógł. Zacięte walki o Kijów już się skończyły, miasto odbito. Musia skierowała się do komendantury wojskowej i poprosiła, żeby im pomogli dojechać do Berdyczowa. Kilka dni później dzieci były już w Żytomierzu. Kiedy Musia zobaczyła znajome strony, zawołała:

– Zatrzymajcie samochód! Wiem, jak trafić do domu.

Dzieci podwieziono do dzisiejszego kolegium pedagogicznego. Musia biegła jak na skrzydłach, zniknęło zmęczenie, łzy lały się z oczu. Cztery lata nie widziała rodziny. Czy żyją…? Na pagórku dziewczynka zobaczyła zrujnowany dom sąsiadów i stanęła w miejscu. Może i jej domu już nie ma? Bała się iść dalej. Usiadła na ziemi i zapłakała. Lusik przytulił się do niej. Aż nagle zobaczyła ją sąsiadka.

– Musiu, dziecko! Skąd się wzięłaś? – zapytała kobieta, obejmując dzieci. – Dlaczego nie idziesz do domu?

– Do domu? – z cicha przemówiła dziewczynka i łzy znów zabłyszczały w jej oczach. Dzieci podniosły się i pobiegły do domu. Drzwi otworzyła mama, chwyciła je w ramiona i rozpłakała się. Stasia już nie liczyła na to, że zobaczy córkę.

Lusik przyjechał chory na tyfus. W tych czasach była to choroba niemal śmiertelna. Przez kilka dni był w malignie, wołał mamę. Stasia zadbała o chłopca i wyzdrowiał. Chleb wymieniała na leki. Później Lusika zabrali do siebie rodzice jego taty.

Po wojnie Musia pracowała jako ładowaczka, potem robiła pudła. Wykonywała normy większe niż mężczyźni. Wieczorami dorabiała na działkach i była zadowolona, że może pomóc rodzinie. Nigdy nie bała się pracy, była uczciwa i skromna. W pracy poznała przyszłego męża i razem dożyli złotego wesela.

Stanisław (Stasik)

Przed wojną chciał się uczyć w szkole zawodowej, żeby mamie było lżej. Tam uczniów żywiono i zaopatrywano w ubrania. Jednak nie przyjęli go, ponieważ był synem „wroga ludu". Tego dnia Stasik gorzko płakał.

Piętno, jeszcze jedno jarzmo, nakładano na rodziny „wrogów ludu" do końca życia, na wszystkie pokolenia, jako na te, które uważano za niegodne zaufania. Dzieci „wrogów ludu" i ich potomków nie przyjmowano na studia, nie dopuszczano na stanowiska kierownicze, do wygodnej pracy. Rodzina Gałeckich była naznaczona piętnem, a jego skutki dotknęły nawet Włodzimierza Gałeckiego, syna Bolesława (najmłodszego z rodzeństwa). Mimo trzykrotnie dobrze zdanych egzaminów nie przyjęto go na studia do Wojskowej Akademii Medycznej im. S.M. Kirowa w Leningradzie.

Władze sowieckie liczyły na nieśmiertelność, lecz Związek Sowiecki rozpadł się jako kolos na glinianych nogach i Ukraina, kraj cierpliwych i pracowitych ludzi, zdobyła niezależność.

Na początku wojny Stanisław nie trafił na front, ponieważ był jeszcze nieletni. Kiedy Berdyczów znalazł się pod okupacją niemiecką, chłopca chciano zabrać do niewoli. Już znajdował się w punkcie koncentracji jeńców (zlokalizowanego koło łaźni), lecz jego mamie, Stanisławie, udało się wykupić syna. Przez dwa lata Berdyczów okupowali Niemcy. W styczniu 1944 roku miasto zostało wyzwolone przez Armię Czerwoną.

W Berdyczowie od wieków mieszkało wielu etnicznych Polaków. Dlatego tutaj zaczęto formować jednostki Ludowego Wojska Polskiego, które miały ramię w ramię z czerwonoarmistami wyzwalać terytorium Polski spod okupacji niemieckiej. Podstawowym celem LWP była walka z Niemcami i budowanie państwa polskiego pod kierownictwem komunistów.

Stasik został powołany do Ludowego Wojska Polskiego. W jego szeregach dotarł do Lublina. Tam misja jego jednostki dobiegła końca. Żołnierzy aresztowano i zesłano do stalinowskich łagrów. Stasikowi udało się uciec. Został w Polsce. Cierpiał głód, nocował w bydlęcych wagonach. W końcu spotkał kobietę, która pomogła mu wyrobić dokumenty (w tamtych czasach Polacy masowo odnawiali dokumenty), a niebawem dostać się na studia ekonomiczne. Po studiach pracował jako audytor przy Ministerstwie Górnictwa Węglowego.

Jadwiga

Od pierwszych dni wojny pracowała jako pielęgniarka. Z początku szpital znajdował się w Berdyczowie. Tam po raz pierwszy niosła pomoc rannemu narzeczonemu Eugeniuszowi. Potem szpital przesuwał się wraz z frontem. Jadwiga ratowała żołnierzy na polu walki, wynosząc ich spod ostrzału. Była odważną i dzielną kobietą.

W naszej rodzinie zawsze ceniono naukę, bo znaliśmy cenę pracy. Dzieci Stanisławy i Dionizego chętnie uczęszczały do szkoły. Najdłużej uczyła się Jadwiga – osiem lat. Musia ukończyła trzy klasy, Bronia – dwie. Obie zazdrościły siostrze, że tyle lat mogła chodzić do szkoły. Jadwiga doskonale władała językiem polskim. Gdy znajomi i sąsiedzi musieli przetłumaczyć listy i dokumenty bliskich osób, do niej przychodzili z prośbą o pomoc.

Bolesław (Bolek)

Był najmłodszym synem. Stanisława zawsze go żałowała, bo od drugiego roku życia dorastał bez ojca. Byli sobie bardzo bliscy. Po śmierci mamy Bolesław każdego dnia przychodził na cmentarz, żeby „porozmawiać" z matką. Fotografia Stanisławy i dziś stoi obok jego łóżka. Przed snem Bolesław modli się i całuje wizerunek mamy.

Bolek był także ulubieńcem siostrzyczek, ale najbliższą mu osobą była jego siostra Jadwiga. Ta ich przyjaźń przeszła na kolejne pokolenia, połączyła dzieci i wnuki. Bolek ukończył osiem klas i technikum budowy maszyn przemysłu chemicznego. To pozwoliło mu zrobić karierę w fabryce „Progres". Zajmował stanowisko kierownika dwu wydziałów. Podlegało mu ponad sześćset osób.

Kiedy Stanisława już nie wstawała z łóżka, Bolesław przyprowadził do domu swoją przyszłą żonę Ludmiłę. Przyjęcie na cześć zaślubin brata zorganizowała Jadwiga. Pieniędzy starczyło tylko na obrączkę dla panny młodej, materiał na suknię ślubną przysłał z Polski starszy brat Stasik. Bolesław i Ludmiła razem spędzili pięćdziesiąt lat, wychowali dwóch synów: Włodzimierza i Eugeniusza. Doczekali się trzech wnuków i dwóch prawnuków. Często można ich spotkać podczas przechadzki po mieście: idą, trzymając się za ręce.

Mimo wielu trudności i przeciwieństw Stanisławie i jej dzieciom udało się przetrwać. Wszyscy stanęli na nogi, założyli rodziny, zasłużyli na szacunek w społeczeństwie. Do dziś członkowie tej rodziny doceniają wartości rodzinne oraz jedność i zgodę.

Swietłana Wałujewa

OSTATNIE LISTY ALICJI SKAWIŃSKIEJ

10 kwietnia 1991 r., Gliwice

Kochana Lesiu! Nie gniewaj się, że nie piszę, postaram się Ci to wytłumaczyć. W jednym z listów zadałaś mi różne pytania, związane z historią, bo miałaś zamiar brać udział w olimpiadzie. Rzecz w tym, że olimpiada miała się odbyć 15 stycznia, a ja Twój list otrzymałam 18.01.91 r. Nie było sensu już pisać, dostałabyś list chyba już na Wielkanoc. Podaję na wszelki wypadek to, co wiem.

1. Polacy laureaci literackiej Nagrody Nobla to Władysław Reymont (1867-1925) za powieść „Chłopi" w 1924 r., Henryk Sienkiewicz (1846-1916) za całokształt twórczości 1905 r. i Czesław Miłosz (żyje), chyba w 1980 czy 1981 roku, ale ta nagroda była chyba za politykę, bo mieszkał już za granicą i krytykował wszystkich, którzy byli choć trochę komunistami.

2. Do romantyków polskich należą Juliusz Słowacki i Adam Mickiewicz.

3. Pierwszy rozbiór Polski nastąpił w 1772 (częściowy).

4.O Konstytucji 3 maja wiem tyle, że została uchwalona w 1791 roku i znosiła tę zarazę „liberum veto", czyli „nie pozwalam!". Cały Sejm mógł głosować „za", a jeden poseł wstał powiedział „nie pozwalam!" i całe głosowanie było nieważne. Nigdy nie czytałam (bo nie miałam możliwości) tekstu, ale klęłam co roku tego dnia, bo uroczyste dekoracje obowiązywały już 25 kwietnia, 2 maja pod groźbą nagany lub czegoś jeszcze gorszego dekoracje winny były być usunięte, by za dwa dni znowu wieszać, bo zbliża się Dzień Zwycięstwa 9 maja. Ile to było roboty! A jakie marnotrawstwo! Дураков не сеют, сами родятся!

A mnie żal święta pierwszomajowego i Dnia Kobiet już nie ma.

5.Westeplatte: osada nad Zatoką Gdańską wg encyklopedii – miejsce składowania amunicji dla Polski na obszarze byłego Wolnego Miasta Gdańska. Od świtu 01.09.1939 roku bombardowane z powietrza oraz ogniem niemieckiego okrętu wojskowego „Schleswig-Holstein", bohatersko bronione przez załogę pod dowództwem majora Sucharskiego do 07.09 1939 r.

6. Polscy lotnicy dywizjonu 303 walczyli w RAF, to lotnictwo angielskie.

7. Bitwa pod Monte Cassino była, ostateczne zwycięstwo w 1944 roku. Mam znajomego (niedawno przebył zawał serca, mój rówieśnik), który tam walczył.

O tradycjach i obyczajach porozmawiamy sobie przy spotkaniu. O datach najważniejszych? Musiałabym być większą gadułą niż jestem albo pozwolić sobie na złośliwości, które mówi się ustnie raczej, bo что написано пером, не вырубишь топором.

10. Na Ukrainie urodził się i wyrósł wspaniały pisarz Józef Konrad Korzeniowski, znany jako Conrad. Został kapitanem – marynarzem. Pisał po angielsku. Wychowywał się u swojego wuja gdzieś koło Berdyczowa, żył 1857-1924. A gdzieś w obwodzie winnickim urodził się pisarz Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980). Największy komediopisarz polski hrabia Aleksander Fredro (1793-1876) został pochowany w grobowcu rodzinnym w Rudkach koło Lwowa, ale grobowiec został całkowicie zdewastowany.

Co do powstań, to listopadowe 1830-31, styczniowe 1863-64. Nie chcę o nich myśleć ani pisać. Nic dobrego nie przyniosły. Mój pradziad ze strony ojca zginął w czasie powstania listopadowego.

Lepiej o Ignacym Janie Paderewskim (1860-1941), kompozytorze i pianiście światowej sławy (opera „Manru", Menuet, pieśni, koncert itd.), premier i minister spraw zagranicznych w 1919 roku, delegat polski w Lidze Narodów. W latach 1913-1918 w USA działał na rzecz niepodległości Polski. Zmarł w Szwajcarii. Teraz jego prochy mają być sprowadzone do Polski.

26.04.1991 r.

Lesiu, dziś otrzymałam Twój list i cieszę się, że Cię jeszcze zobaczę. Choruję stale i liczę się z tym, że niewiele już mi zostało do życia i przeżywań. Może to i lepiej. Piszesz o chaosie. Wiem o tym, co u was się dzieje, nasze radio, telewizja i prasa dokładnie o tym informują. Denerwuje mnie tylko, gdy podający te informacje mówi o tym ze złośliwością. A co do złośliwości i głupoty, to nie jesteśmy wyjątkiem. Cały świat wydaje się nienormalny i okrutny.

Drożyzna u nas okropna. Każdego dnia coś drożeje. Dziś dostałam zawiadomienie o podwyżce ceny wody. Dotąd było 1000 zł za metr3, a od 01.04 już 1400, tak że miesięcznie za trzy osoby za 7 m3 będziemy płacić 29 400 zł. U nas jeszcze wszystko można kupić, ale większość nie ma pieniędzy. U was strajki, u nas – też. U was bezrobotni i my nie gorsi, u nas już ponad milion bezrobotnych. U was spekulacja, także my tego już dawno nauczeni. Ale, kochanie, przyjeżdżaj, jeszcze potrafię Cię wyżywić. Napisz zawczasu, kiedy przyjedziesz, byśmy Cię spotkali. Taxi nie bierz, to blisko, ale taksówki teraz niesamowicie drogie. Zwróć uwagę za ile złotych muszę nakleić znaczek pocztowy na ten zwykły list! A niedawno kosztowało to 350 złotych.

Самое странное у нас сейчас слово komuch. To znaczy były członek partii. Wydaje mi się, że żyję w zwariowanym świecie. Porozmawiamy o wszystkim, jak przyjedziesz. Ale muszę Ci powiedzieć, że współczuję Gorbaczowowi.

Twoja koleżanka Gosia była u mnie bardzo dawno. Prosiłam Wiktora, żeby dowiedział się czegoś o niej. Powiedziała, że wyjeżdża służbowo na tydzień, po powrocie przyjdzie, ale minęły dwa tygodnie, a jej nie ma. Była pani Wiesia, mówiłyśmy o Tobie. Nie mam z kim pośmiać się, przyjedź, może choćby z Tobą troszkę się pośmieję. Wprawdzie tracę poczucie humoru, ale jeszcze go trochę zostało, a wśród ludzi, z którymi się spotykam (łącznie z Wikkim i Hanią), nikt go nie posiada.

Całuję Cię mocno i pozdrowienia dla mamy, babci Stasi i Bolcia, ucałuj moją maleńką imienniczkę.

Alicja

P.S. Zegar, który przywiozłaś, już nie chodzi, bo zużyła się bateria. Przywieź nową!

XX MIĘDZYNARODOWY MOTOCYKLOWY RAJD KATYŃSKI PO POLSCE

14 sierpnia 2020 r. w przeddzień wielkiego katolickiego święta wszystkich Polaków na świecie Wniebowzięcia NMP i setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej (13-25 sierpnia 1920 r.) odbyło się uroczyste rozpoczęcie XX Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. Miejscem tego rozpoczęcia był Radzymin, ważne miejsce przede wszystkim pod względem historycznym.

Radzymin to urocze miasto w Polsce w województwie mazowieckim, w powiecie wołomińskim, położone około 10 km od Wołomina i około 17 km od granic Warszawy, 25 km od jej centrum. 13–18 sierpnia 1920 r. w rejonie Radzymina miały miejsce decydujące walki Bitwy Warszawskiej stoczonej między wojskami polskimi a Armią Czerwoną. W mieście znajduje się cmentarz żołnierzy polskich poległych w tej bitwie.

Liczba uczestników Rajdu i gości, którzy przyjechali z różnych stron Polski, przekraczała 100 osób. Wśród nich były zarówno bardzo młode osoby, jak i dość poważne panie i panowie.

Komandor XX Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego - Pani Prezes Katarzyna Wróblewska wyznaczyła trasę przejazdu po Polsce, podzieliła wszystkich motocyklistów na grupy i wyznaczyła liderów grup, czyli „grupowych". Komandorem trasy XX Rajdu Katyńskiego został doświadczony motocyklista Grzegorz Konasiuk, natomiast opiekę duchową nad Rajdem sprawował ojciec Marek Kiedrowicz, franciszkanin, a jednocześnie doświadczony motocyklista i wielokrotny uczestnik Rajdów Katyńskich. Świetnej organizacji tego Rajdu mógłby pozazdrościć sam Marszałek Józef Piłsudski! Należy również podkreślić, że sama uroczystość w Radzyminie przebiegała w bardzo podniosłej atmosferze. Najpierw odbyła się Msza Święta, podczas której miało miejsce uroczyste zapalanie pochodni. Następnie przedstawiciele władz Radzymina i Warszawy wręczyli odznaczenia z okazji 100-ej rocznicy Bitwy Warszawskiej najbardziej zasłużonym mieszkańcom Radzymina i okolic. Przy tej okazji podkreślono niezwykle ważną rolę motocyklistów w promowaniu Polski na arenie międzynarodowej i wręczono odznaczenie Pani Prezes Stowarzyszenia Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego Katarzynie Wróblewskiej. W czasie uroczystości dały się odczuć wzajemne więzi pomiędzy zebranymi. Na zakończenie złożono wieńce i zapalono znicze pamięci na prawdziwym grobie poległych bohaterów. Nie zabrakło także pieśni patriotycznych.

Jako jedyny gość z Ukrainy czułam się doskonale wśród tych godnych podziwu ludzi. To, co zobaczyłam i usłyszałam, przekonało mnie, że hasło naszych przodków „Bóg, Honor i Ojczyzna" nie jest dla nich pustymi słowami. Korzystając z okazji, poprosiłam kilka osób, żeby podzieliły się ze mną swoimi wrażeniami dotyczącymi tej uroczystości i patriotyzmu w ogóle.

Foto autora

Oto najciekawsze wypowiedzi:

Marek Balon (14 lat, Chełm Śląski) – Mój tato zachęcił mnie do wzięcia udziału w Rajdzie i chciałem zobaczyć, jak to wygląda w rzeczywistości. Podczas wyjazdu chcę przede wszystkim poznać miejsca pamięci i ludzi, którzy za mnie zginęli, ich wzruszające historie. Dla młodego człowieka to jest ważne, żeby „żyć w prawdzie". Chciałbym pojechać do Katynia, ale niestety nie będzie to możliwe podczas epidemii. Na razie to mój pierwszy Rajd i czuję lekki stres, ale wydaje mi się, że wszystko będzie w porządku. Uważam się za dobrego Polaka i patriotę. Mam pewną wiedzę z historii Polski, dużo czytam o Polsce i myślę pozytywnie. Chciałbym serdecznie pozdrowić wszystkich dzieci z Żytomierza na Ukrainie i życzyć im samych sukcesów. Oczywiście mimo granic mam nadzieję, że kiedyś się z nimi spotkam i poznam bliżej.

Grzegorz Bartosik (55 lat, z parafii Kałów) – To jest mój drugi Rajd. Byłem w Żytomierzu, w Charkowie, w Kijowie, wcześniej też we Lwowie. Doskonale znam te tereny i chciałbym jeszcze raz pojechać na Ukrainę. Uważam, że z Rajdem można lepiej poznać historię najnowszą. Moi dziadkowie byli wywiezieni na roboty do Niemiec, a wujek pochodził ze Lwowa, ale mieszkał we Wrocławiu. Już w tej chwili nie żyje. Współczesny patriotyzm pojmuję tak, że trzeba szanować polskie tradycje i polską kulturę. Uważam, że nasi przodkowie to byli bardziej ofiarni niż my i powinniśmy być z tego dumni! Okazywanie naszej wiary, kultu naszych przodków i troska o groby ojców to godne działanie każdego współczesnego patrioty. Wyjazd z Rajdem i wysiłek z tym związany też uważam za przejaw patriotyzmu. Trasa tegorocznego Rajdu obejmuje 5,5 tys. km. Jako polski motocyklista serdecznie pozdrawiam wszystkich Polaków z Żytomierza i życzę im mocnego zdrowia. Podczas swoich wyjazdów na Kresy zaobserwowałem, że tamtejsi Polacy słabo mówią po polsku, ale jednak czują się z ducha Polakami, myślą dobrze o Polsce, modlą się o swoją Ojczyznę i dlatego warto do nich przyjeżdżać.

Aleksandra Leśkiewicz (prawie 16 lat, wieś Dalików) – Przyjechałam z rodzicami. Mój tato to stary rajdowiec! W zeszłym roku też byłam na Rajdzie i zrozumiałam wtedy pojęcie Ojczyzny. Pobyt w różnych miejscach historycznych uświadomił mi, jak Polacy walczyli o swój kraj i oddawali za niego życie. Urodziłam się w Polsce i czuję się Polką, czuję się częścią narodu polskiego. Mój tato jest dla mnie autorytetem. On mnie wychowuje w duchu patriotyzmu. Ze swoimi rodzicami zwiedziłam prawie całą Polskę. Podczas swojego drugiego Rajdu chcę utwierdzić się w miłości do swojej Ojczyzny i pragnę jeszcze bardziej promować Polskę w świecie. Mam specjalne znaczki na kamizelce. Większość młodych ludzi chciałaby wyjechać z kraju i nigdy tu nie wracać. Ja jednak myślę inaczej. Obecnie patriotyzm niestety totalnie zanika i uważam, że należy go ratować. Dzieciom z Żytomierza w moim wieku chciałabym powiedzieć, że warto podejmować świadome decyzje odnośnie swojej Ojczyzny, np. przy wyborze władzy w państwie. Polska powinna być silnym i bogatym państwem. Musimy dbać o ogólne dobro każdego Polaka niezależnie od tego, czy on mieszka w kraju czy za granicą. Myślę, że Polska jest tam, gdzie są Polacy. Dla polskich dzieci z Kresów mam specjalne życzenie. Chciałabym, żeby one miały świadomość kim są i czuły się z tego dumne! Bycie Polakiem czy Polką to wielka duma.

Moim zdaniem rajdowcy to są przede wszystkim ludzie o silnym charakterze, nie szkoda im ani pieniędzy, ani swojego czasu dla popularyzowania wiedzy o Polsce.

Bartłomiej Kurnicki (40 lat, Cibórz) – Jadę w Rajd w celu upamiętnienia wszystkich historycznych wydarzeń, które działy się w Polsce i nie tylko. Dla mnie ci, którzy przejechali w całości rajd, to motocykliści jak to się mówi „z wyższej półki". Nie mówię tylko o tym wyjeździe po Polsce, ale w ogóle o takie wyjazdy na Kresy Wschodnie. Trzeba naprawdę mieć dużo determinacji, siły i samozaparcia, żeby móc pokonać tysiące kilometrów trasy. Zachęcam wszystkich do udziału, nawet w celu podejmowania rozmów ze świadkami historii, którzy przeżyli wojnę, represje, głód, chłód i nie wyrzekli się swojej polskości.

Andrzej Hoffman (78 lat, Warszawa) - Urodziłem się 18 sierpnia 1942 r. Miałem 2 lata, kiedy wybuchło to powstanie, a moja siostra miała parę miesięcy. Rodzina mojej matki brała udział w tym powstaniu. Wujek był głownym szefem sanitarnym na Starówce. Mieszkaliśmy w najgorszym miejscu Starówki, która przechodziła kilkakrotnie w ręce Niemców lub powstańców. Jestem warszawiakiem z krwi i kości. Przeżyłem najgorsze burzliwe czasy.

Na Rajd przyjechałem z synem. Myślę, że należy dbać o dobre imię Polski i brać udział w życiu publicznym. Trzeba mieć twarde zasady. Wspieramy się nawzajem z synem. Uważam, że dobrze go wychowałem na dobrego Polaka. To jest mój drugi wyjazd. Najpierw byłem na XIV wyjeździe i teraz jadę. Oczekuję poznania nowych ludzi, miejscowości i patriotycznych przeżyć. Dla mnie najważniejsze wartości to katolicyzm, właściwe podejście do rzeczy honorowych i stosowanie tego w życiu. Chciałbym podkreślić, że podczas Rajdu mamy też opiekę duchową. To też jest bardzo ważne, bo codziennie mamy Mszę Świętą i modlimy się w intencji Polski i tych, którzy oddali za nią życie.

Życzę wszystkim Polakom w kraju i na Kresach, żeby się obudzili, bo na razie moim zdaniem śpią i poddają się na wszystko. Trzeba znać swoją historię i mieć twarde zasady. Walkę o Polskę trzeba w naszych czasach też podejmować. Od dzieciństwa byłem patriotą i będę nim dalej. Nigdy nie zmieniłem swoich poglądów dotyczących patriotyzmu.

Szkoda, że w tym roku nie pojedziemy na Kresy. Serdecznie życzę polskiej młodzieży z Żytomierza, by pamiętali o swoich korzeniach, nie dali się łatwo kupić i sprzedać! I żeby dużo czytali po polsku o historii Polski i o polskiej kulturze.

Będąc na uroczystym rozpoczęciu XX Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego, czułam się bardzo szczęśliwa, że mogłam porozmawiać z tylu ciekawymi ludźmi. Serdecznie dziękuję organizatorom tegorocznego Rajdu, a szczególnie wiceprezes Katarzynie Wróblewskiej za zaproszenie, głównemu kucharzowi Bartłomieju Kurnickiemu za pyszny rajdowski obiad, za dojazd zaś Zdzisławowi Fące i Grzegorzowi Konasiukowi i wszystkim uczestnikom tego przedsięwzięcia. To był wyjątkowy dla mnie czas wśród niezwykłych ludzi, o których będę wspominała przez cały rok i z przyjemnością opowiem o nich swoim uczniom w Żytomierzu na Ukrainie.

Niech Bóg ma nas w swojej opiece i chroni od nieszczęść!

Wiktoria Zubarewa, nauczycielka języka polskiego na Ukrainie

W DRODZE NA LITWĘ

Foto commons.wikimedia.org

Po sowieckiej agresji 17 września 1939 roku na Polskę polscy żołnierze ewakuowali się przede wszystkim do Rumunii i na Węgry. Ale spora ich grupa – tych z Wilna, Grodna, Suwalszczyzny – przeszła też na Litwę, gdzie została internowana. Mimo że przed wojną między Litwą i Polską panowało napięcie w związku ze sporem o Wilno, Polacy zostali dobrze potraktowani przez Litwinów.

Jednym z internowanych był Wacław Zyndram-Kościałkowski, przed wojną dyplomata, pisarz i działacz polityczny, najbliższy współpracownik swego kuzyna, Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego, żołnierza, wojewody białostockiego, prezydenta Warszawy i premiera.

Oto co pisał w swych wspomnieniach zatytułowanych „Litwo, Ojczyzno moja…", opublikowanych w 1949 roku:

„POBŁĘDZIE… jakże symboliczna jest nazwa tego pogranicznego miasteczka na drodze Mejszagoła – Szyrwinty [na północny zachód od Wilna – red.], gdzie 19 września 1939 roku, po forsownym, 40-kilometrowym marszu wraz z moim pułkiem przekroczyłem granicę polsko-litewską. Rzeczywiście, nastąpiło to po niejednym błędzie, za który tak drogo zapłaciliśmy. […]

Dla scharakteryzowania atmosfery, w jakiej znaleźliśmy się po przekroczeniu granicy litewskiej, przytoczę wyjątek z jednego z listów pisanych z Połągi, gdzie byliśmy internowani, do mojej żony, Ireny, która pozostała w Warszawie. […]

»Po przekroczeniu granicy siedzieliśmy na szosie wzdłuż rowu: nas siedmiu i jeden przygodnie spotkany oficer. Naprzeciwko nas stało tyle samo żołnierzy litewskich. Teraz dopiero zaczęło wychodzić to straszne zmęczenie. Do przejścia granicy nerwy naciągnięte do ostateczności trzymały – teraz wszystko trzęsło, wielka próżnia dookoła i szalone zmęczenie forsownym marszem, trzy ostatnie nieprzespane noce też robiły swoje. Czuję, że mam gorączkę, machinalnie poruszam spieczonymi wargami, mam uczucie, jakbym przełykał rozpalony piasek. Moi koledzy czują się nie lepiej.

Litwini przyglądają się nam bacznie, żadnych złośliwości czy drwin. Rozumieją, co to znaczy dla żołnierza być zmuszonym oddać broń i skazać się na tułaczkę.

Przymykam oczy i patrzę w zachodzące słońce, które świeci z tamtej strony granicy.

Czuję, że ktoś mnie trąca. To żołnierz litewski, nieproszony, podaje mi manierkę pełną zimnej wody, uśmiecha się łagodnie i coś mówi. To był ten pierwszy gest, z którym spotkałem się na ziemi litewskiej.

Gdyśmy przechodzili miasteczkiem, mieszkańcy częstowali nas jabłkami i papierosami. Potem odpoczynek w Wiłkomierzu. Panie litewskie, nauczycielki zapewne, gdyż skierowano nas do budynku szkolnego, nie przestawały krajać grubych kawałów chleba, smarować masłem i wraz z kubkiem mleka czy herbaty podawać żołnierzom. Prosto, bez pozy, jakby to było ich codzienne zajęcie, a żołnierze z sąsiedniego państwa nieraz w takich warunkach tu się zjawiali. Przyglądam się im – skupione, poważne, nieskore do rozmowy i widać, że wszystko to robią nie dlatego, że nas, Polaków, specjalnie lubią, o nie! One to robią, bo jesteśmy nieszczęśliwymi ludźmi, którym nie tylko nagle zabrakło ojczyzny, ale i kawałka chleba«.

W Wiłkomierzu władze litewskie zorganizowały transport polskich żołnierzy do Połągi. Grupę naszą stanowiły zapasowe bataliony 1 Dywizji Piechoty oraz kilkuset oficerów z różnych formacji, jak np., sądy wojskowe, intendentura itp. Ulokowano nas w kilkudziesięciu niezamieszkanych domach letników, ograniczając teren, w którym mogliśmy się poruszać. Posterunki litewskie krążyły po ulicach miasteczka, pilnując porządku i regulaminu, który zresztą nie był uciążliwy".

***

Pierwsi polscy żołnierze przekroczyli litewsko-polską granicę już 18 września 1939 roku. W kolejnych dniach pojawiali się następni zarówno pojedynczo, jak i w grupach, całymi oddziałami. Internowano również policjantów, funkcjonariuszy Korpusu Ochrony Pogranicza. Według różnych źródeł w końcu września 1939 roku na Litwie mogło przebywać około 13 tysięcy internowanych wojskowych. Ta liczba systematycznie się zmniejszała – część z nich została zwolniona, część (co najmniej 2,5 tys. osób) po prostu uciekła. Efektem ucieczek były noty protestacyjne Moskwy i Berlina do władz litewskich. Wacław Zyndram-Kościałkowski został zwolniony z internowania dzięki mieszkającemu na Litwie bratankowi prezydenta Polski (w 1922 r.) Gabriela Narutowicza.

Po zajęciu Litwy przez ZSRS w czerwcu 1940 roku w pierwszych dniach polscy internowani podejmowali skuteczne próby ucieczek. W lipcu 1940 NKWD z litewskich obozów dla internowanych przejęło 4373 osób. Na szczęście zostali potraktowani lepiej niż ci oficerowie, którzy zostali osadzeni w obozach sowieckich po 17 września 1939 roku – w większości przeżyli.

p.k.

O GWIAZDO BETLEJEMSKA, ZAŚWIEĆ NA NIEBIE MYM...

Właśnie tymi słowami znanej polskiej kolędy 19 grudnia w Sobotniej Szkole Nauczania Języka Polskiego, Historii i Kultury rozpoczęło się spotkanie opłatkowe. Uczestniczyli w nim uczniowie i ich rodzice oraz nauczyciele.

Pod kierownictwem pani Anny Pawłowicz dzieci przygotowały inscenizację „Jasełek", w której zaangażowano siedemnaście osób. Role w „Jasełkach" zagrali: Karina Ołeniuk – narrator 1; Maria Lubycz – narrator 2; Władysława Pawłowicz, Elżbieta Chmielnicka, Diana Bohajczuk, Maria Hilarska, Maria Biała, Zofia Cywińska, Joanna Jerochina, Małgorzata Jaceniuk – aniołowie; Grzegorz Jerochin, Nazariusz Jaceniuk, Piotr Lubycz – pastuszkowie; Ewa Jerochina – Panna Święta; Artemiusz Reźnik – Święty Józef. Dzieci z chęcią uczestniczyły w inscenizacji, a ich rodzice zadbali o przepiękne stroje sceniczne. Wszyscy wykazali się zdolnościami artystycznymi i zainteresowaniem wykonania swych roli w języku polskim. Tradycja obchodów Bożego Narodzenia zaciekawiła tych, kto po raz pierwszy brał w niej udział, ponieważ polska kultura obyczajowa nikogo nie pozostawi obojętnym, bo jest piękna i atrakcyjna. Dzielenie się opłatkiem i składanie sobie życzeń też wywołało morze radości i emocji dzieci i dorosłych.

Opłatki poświęcił ksiądz-karmelita bosy o. Paweł Ferko, opiekun duchowy naszej szkoły. Pod akompaniament gitary brzmiały przepiękne kolędy, wykonywane na żywo przez Walentego Jerochina, muzyka kościelnego i pedagoga szkoły. Święto zorganizowano w celu zapoznania się z polską tradycją obchodów Świąt Bożego Narodzenia. Po programie artystycznym odbyło się dzielenie opłatkiem i wręczenie prezentów noworocznych uczniom szkoły, przekazanych dla dzieci uczących się języka polskiego przez Konsulat Generalny RP w Winnicy oraz warszawską fundację „Wolność i Demokracja". Uczniowie, ich rodzice i nauczyciele szkoły składają najlepsze życzenia z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i nowego roku 2021 r. dla pracowników Fundacji „Wolność i Demokracja" oraz Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Niech spełnią się Wasze marzenia i wszyscy będą szczęśliwi!

Działanie jest realizowane w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja, finansowane ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Larysa Wermińska

UCZYMY SIĘ POLSKIEGO

PRZYSŁOWIA POLSKIE O BOŻYM NARODZENIU

- GDY W BOŻE NARODZENIE POLA SĄ ZIELONE, NA WIELKANOC BĘDĄ ŚNIEGIEM PRZYWALONE.
- GDY POLA ZIELONE, GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI, WIELKANOCNYM ŚWIĘTOM ŚNIEG PEWNIE ZASZKODZI.
- JEŚLI W PIERWSZY DZIEŃ PO NARODZENIU DOPIEKAŁO, BĘDZIE ZIMA DŁUGO BIAŁĄ.
- JAKA POGODA W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA, TAKA TEŻ BĘDZIE OD IGNACEGO (1 II) PO SZYMONA UMĘCZONEGO (18 II).
- Z KTÓRYCH STRON W GODY WIATRY SIĘ GŁOSZĄ, STAMTĄD DO JANA (27 XII) DESZCZE PRZYNOSZĄ.
- W JAKIM BLASKU BÓG SIĘ RODZI, W TAKIM CAŁY STYCZEŃ CHODZI.
- NA BOŻE NARODZENIE MASZ LUTEGO WIDZENIE.

A WCZORA Z WIECZORA

A WCZORA Z WIECZORA, /BIS
Z NIEBIESKIEGO DWORA/BIS
PRZYSZŁA NAM NOWINA:/BIS
PANNA RODZI SYNA./BIS

BOGA PRAWDZIWEGO,/BIS
NIEOGARNIONEGO. /BIS
ZA WYROKIEM BOSKIM / BIS
W BETLEJEM ŻYDOWSKIM. / BIS

PASTUSZKOWIE MALI/ BIS
W POLU WTENCZAS SPALI, / BIS
GDY ANIOŁ Z PÓŁNOCY / BIS
ŚWIATŁOŚĆ Z NIEBA TOCZY. /BIS

CHWAŁĘ OZNAJMUJĄC, / BIS
SZOPĘ POKAZUJĄC, / BIS
CHWAŁĘ BOGA TEGO, / BIS
DZIŚ NAM ZRODZONEGO.

'TAM PANNA DZIECIĄTKO, / BIS
MIŁE NIEMOWLĄTKO, / BIS
UWIJA W PIELUSZKI, / BIS
POŚPIESZCIE PASTUSZKI!" / BIS

Opracowanie Marek Bez

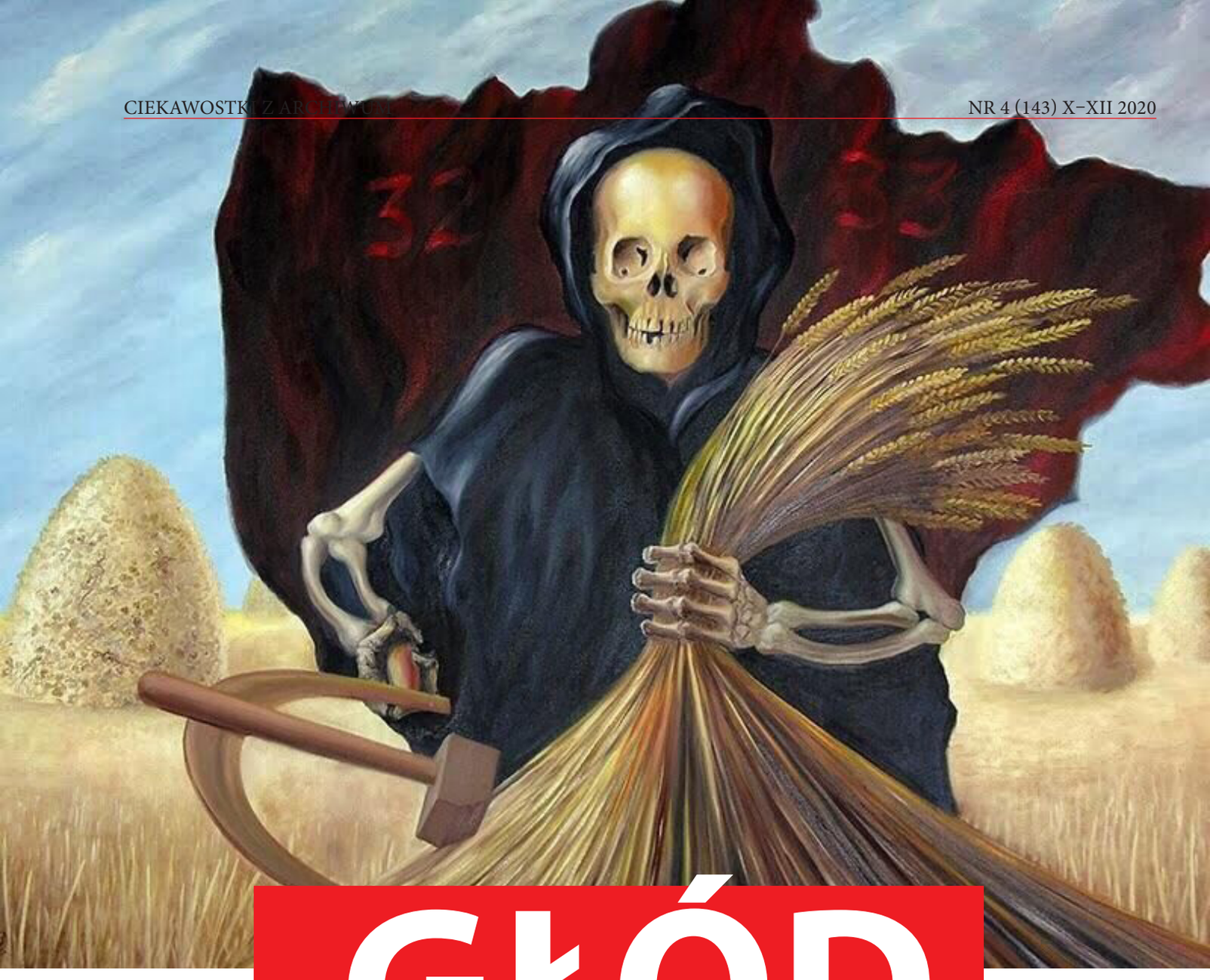

GŁÓD 1933

W listopadzie naród ukraiński obchodzi smutną i tragiczną datę – rocznicę Wielkiego Głodu lat 1932–1934. Jest to zjawisko, które jeszcze nie do końca zostało zbadane przez uczonych – historyków, bo wiele białych plam istnieje wokół tych strasznych wydarzeń, stworzonych sztucznie przez władze sowieckie. Mieszkańcy ukraińskich wsi, a mówiąc prościej chłopi – rolnicy ucierpieli najwięcej w tych czasach i o tym teraz wiadomo każdemu obywatelowi Ukrainy, chociaż i spotykają się jeszcze inne opinie, wygłaszane przez posiadaczy umysłów, nasączonych propagandą komunistyczną. W swoim artykule przekażę tylko opowieści zwykłych ludzi, jacy jeszcze pamiętają te czasy z własnego doświadczenia albo z doświadczenia swoich rodziców.

Opowiada pani Leonora Gorecka (z Jaworskich), 1930 roku urodzenia, mieszkanka Berdyczowa:

- Moi rodzice mieszkali na wsi w rejonie Czudnowskim, już nie pamiętam nazwy. Posiadali duże gospodarstwo, żyli w dostatku. Byłam drugim dzieckiem w rodzinie. Wtedy właśnie wypełniłam tylko jeden rok. Tato i mama zostali zaproszeni na wesele. W czasie uczty im ktoś powiedział, że za nimi przyszli i czekają na nich w domu. Rodzice, niedługo dumając, zabrali mnie i brata, który był starszy o dwa lata, i uciekli do Berdyczowa. Uciekli w czym stali, bez żadnych rzeczy. W Berdyczowie mieszkaliśmy w wynajmowanym dwopokojowym mieszkaniu. Od głodnej śmierci nas uratowało to, że tata poszedł pracować na koleję jako ciężarnik. Tam grużono do wagonów zboże, i można było pocichu garść ziaren wynieść wieczorem do domu, chowając ją w bucie czy kieszeni. Z tej niewielkiej garści mama potrafiała ugotować jakąś zupę, albo kaszę. Ojciec stał świadkiem tego, jak w te straszne głodne lata z Ukrainy wagonami było wywożono zboże do Rosji. A tu

ludzie umierali z głodu. Po wszystkich drogach walały się trupy spuchniętych od głodu ludzi, którzy starali się uratować w miastach, ale do miast nie stało im siły dotrzeć. We wsiach prowadzono „prodrazwiorstkę", a po prostu był to rabunek rolników, celem jakiego było zagnać ich do kołchozów. Nasza rodzina przetrwała w czasie głodu jeszcze dzięki temu, że brat ojca mieszkał w Leningradzie, a tam głodu nie było. Stryj wysyłał nam paczki. A mama wymieniła swój ślubny pierścień na żywność. Z tych tragicznych okoliczności skorzystało się dużo nieuczciwych osób, którzy za bezceń skupowywali u głodnych ludzi złoto. Wtedy za bochem chleba można było dostać kosztowny pierścień lub inne drogie klejknoty ze złota.

Ojciec z zawodu był krawcem i potrochu szył, dorabiając tym na życie rodziny. W pełną moc pracować nie mógł, bo inspekcja podatkowa (finotdieł) nie dawała spokoju. Dlatego wykonywał pracę stróża, żeby do niego nie czepiali się, a sam potrochu szył na zamówienie. W 1937 roku w jakiejś wsi rodzice kupili spichlerz (saraj). Przenieśli go do Berdyczowa i ulepili z tego wszystkiego chatę. Już można było nie wynajmować cudzego mieszkania. Mieliśmy także 0,30 h działki, która stała się podstawowym zasobem do życia naszej rodziny. Dzięki Bogu represje stalinowskie nie dotknęły moich rodziców, lecz bliską rodzinę - tak. Brat ojca został aresztowany w nocy i jego ciężarna żona została się sama ze starszymi dziećmi bez zasobów do istnienia.

W czasie głodu 1933 roku byłam jeszcze małym dzieckiem, ale dobrze pamiętam opowieści swoich rodziców i strach ich przed głodem, jaki oni przekazali swym dzieciom.

Opowiada pani Anna Gorodiłowa, 1925 roku urodzenia, mieszkanka Berdyczowa:

- Nie będę mówić z jakiej pochodzę wioski, bo nie chcę, żeby o tym czytali moi znajomi.

U rodziców byłam jedynaczką. Uczyłam się w wiejskiej szkole, ale w 1933 roku do szkoły nie chodziłam, przez całą zimę siedziałam w domu. Rodzice bali się mnie puszczać samą, bo było dużo wypadków zginięcia dzieci i dorosłych. Chodziły pogłoski, że są tacy, którzy łapają innych ludzi, szczególnie dzieci i kobiety, żeby jeść. Dlatego mnie nie wypuszczano z domu przez całą zimę z obawy za moje życie. Głód był okropny. W domu nie zostało się nic z żywności. Zamiast chleba jedliśmy placki z buraków zmieszanych z dercią prosianą. Dla ugotowania takiego dania trzeba było długo mleć derć z prosa w żornach, póki nie przetwarzało się na podobiznę mąki. Potem to mieszało się z ugotowanymi burakami i piekły się placki. Pamiętam, jak mama z greczanej łuski i łobody (roślina dzika) gotowała też coś podobne do placków. Było to bardzo brzydkie jedzenie. Nie chciałam tego jeść, bekałam, pytałam matki, kiedy nareszcie będzie w domu chleb. Mama też płakała, ale nic nie mogła poradzić. Przymuszała mnie jeść tę łobodę, bo inaczej można by było nie przetrwać. W te czasy w naszej wsi pojawiło się wielu obcych ludzi, strasznych, chorych, spuchniętych z głodu. Prosili chleba, ależ kto mógł podać, jeżeli wszyscy cierpieli głód? Umierali ci obcy pod płotem. Trupy leżały prosto na ulicy. Ich wywozili milicjanci na podwodach. Gdzie grzebano tych nieszczęsnych, nie wiem. Nie lubię wspominać te czasy, kiedy zwykły krupnik był niesamowitą rozkoszą.

Włodzimierz Iwanowicz Bondarczuk, 1935 roku urodzenia, mieszkaniec Berdyczowa, emeryt, opowiada o tragicznym losie swojego ojca:

Mój tato, Iwan Jemelianowycz Bondarczuk, razem ze swoją pierwszą żoną i pięciorgiem dzieci mieszkał we wsi Mełenci rejonu Lubarskiego. Z głodu zmarły wszystkie pięcioro dzieci i żona. Ojciec po stracie rodziny przyszedł do swojej siostry, która dała mu trochę pieniędzy i poradziła opuścić wieś. Tato był spuchnięty z głodu i ledwo stał na nogach. Jakoś dotarł do stacji kolejowej i wsiadł do pierwszego pociągu, który się pojawił. Pociąg zatrzymał się w Berdyczowie i ojciec przez okno zobaczył swojego znajomego, który pracował na stacji jako kolejarz. Ten poradził mu wysiąć tutaj i obiecał pomóc z pracą. Kolega zaprowadził tatę do kierownika stacji, żeby załatwić mu pracę. Ale ten zobaczył. Że przybysz jest spuchnięty z głodu i mówił: „Ale on długo nie przetrwa, jest chory i jak będzie pracował?". Kolega razem z ojcem zaczął błagać kierownika, żeby pomógł, i ten poddał się prośbie i zostawił tatę pracować na stacji jako robotnik. Robotnicy dostawali niewielką pajkę chleba. Dla taty to był prawdziwy skarb.

Pomału zaczął jeść i wracać do zdrowia. Rozumiał także, że po długoterminowym głodzie nie można dużo jeść, bo to mogło zaszkodzić organizmowi. Przecież wielu ludzi umarli mianowicie na to, że nie wstrzymali się i dużo jedli. Trzeba było pomału wracać do normalnego życia i ojciec nabrał cierpliwości i nie rzucał się od razu na jedzenie, a jadł potrochu, starając przyzwyczaić swój organizm do zwykłego trybu życia. Był wtedy jeszcze młodym i dość wytrwałym człowiekiem i szybko wrócił do zdrowia. Niedługo poznał moją matkę, Nadzieję Iwanownę Danyluk, która pracowała w rodznie żydowskiej, opiekując się dziećmi. Przez jakiś czas ojciec ożenił się po raz drugi z moją mamą. W 1935 roku urodziłem się ja.

Opowiada Nela Fedorówna Gonczarenko, mieszkanka Kijowa, 1936 roku urodzenia, emerytka:

Mój dziadek, Zachar Tymofijowycz Szulak, i babcia, Hanna Maksimowna Szulak, mieszkali we wsi Zakutynci, rejonu Koziatyńskiego (teraz rejon Berdyczowski). W latach 1930-ch władze komunistyczne zaczęły na wsiach zakładać kołchozy. Mój dziadek był pierwszym prezesem kołchozu stworzonego w Zakutyncach. W 1933 roku został zdany urodzaj zboża. Ale wkrótce przyjechała rewizja z rejonu i okazało się, że nie ma wszystkich dokumentów na zboże. Mój dziadek został aresztowany i razem z nim wszyscy członkowie zarządu kołchozu. Majątek dziadka konfiskowano i pozostałą rodzinę wygnano z domu. W tym czasie moja mama uczyła się w Berdyczowie na rabfaku czyli na kursach przygotowawczych na studia. Dla studentów dawano obiad i to uratowało mamę od głodu. W miastach nie było takiego strasznego głodu, jak na wsi. A w Zakutyncach działy się okropne rzeczy. Rodzina mojego dziadka miała trochę ziemi i wynajmowała do roboty w polu dziewczynę ze wsi Czerwone rejonu Andruszowskiego. Po areszcie głowy rodziny ta dziewczyna wróciła do swojej wsi, ale tam nie było żadnej żywności i spuchnięta z głodu przyszła znów do nas. Moja babcia powiedziała do niej, że na poddaszu jest trochę łubinu. Dziewczyna tam wlazła, jadła ten łubin i potem poszła. Ale po jej odejściu zginął nasz kot, który zawsze siadł na ganku. Sąsiedzi zauważyli, że ktoś niedaleko wsi pali ognisko i coś gotuje na nim. Potem okazało się, że to dziewczyna zjadła naszego kota i umarła po prostu na drodze. Teraz już nie pamiętam jak się nazywała. A moja matka po rabfaku dostała się na studia do instytutu Pedagogicznego w Berdyczowie. Nazywała się Fania (Feofania) Zacharówna Szulak. Mieszkała w akademiku studenckim razem z kilkoma dziewczynami. W 1934 roku w Leningradzie został zabity Kirow i z powodu jego pogrzebu wszędzie brzmiały syreny fabryczne. Mama powiedziała do koleżanek: „Jak w zeszłym roku wzdłuż drogi z Zakutenec leżały trupy zmarłych na głód, to syrena nie brzmiała, a tutaj zabili jakiegoś jednego bolszewika, to przez cały dzień wyją!". Matka niedługo zapomniała o tych słowach, ale ktoś z jej otoczenia doniósł do NKWD. Wkrótce ją na rozmowę zaprosił rektor instytutu, który był Żydem. Myślał, że moja mama też jest Żydówką, bo miała na imię Fania. Powiedział, żeby natychmiast zabierała dokumenty i uciekała z Berdyczowa, bo jej sprawa już leży w NKWD i niedługo po nią przyjdą. Mama skorzystała z rady rektora i wyjechała do Kijowa, nie skończywszy studiów. Pracowała na kolei jako kontroler.

Opowiada Stanisława Kajgorodowa (nazwisko panienskie Karanowska) c. Marcina, 1920 roku urodzenia, emerytka, mieszkanka Berdyczowa:

- Mieszkaliśmy we wsi Pogoriła rejonu Ułanowskiego, obwodu Winnickiego. Wioska ta była przeważnie zamieszkała przez Polaków. Moi rodzice, Marcin i Romualda Karanowscy posiadali kilka dziesiącin ziemi, nieliczne gospodarstwo, w którym największóą cennością było dwa konie. Z rodzeństwa miałam dwóch braci: Bronisława i Zygmunta. W czasie kolektywizacji mój tato wstąpił do kołchozu. Powinniśmy byli oddać do komuny swoje gospodarstwo, zwłaszcza bydło, ziemię. Lecz niedługo ojciec zrozumiał, że w kołchozie nie ma prawdy. Zabrał nasze konie i powiedział, że wychodzi z kołchozu. Lecz wkrótce został aresztowany. Od tej pory nic nie wiem o jego losie. Moja matka została sama z trojgiem dzieci na rękach. Razem z nami żył mój dziadek, tato mojej mamy, Grzegorz Danilewicz. Był już bardzo stary. Wiem, że za młodych lat brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Mama znów poszła pracować do kołchozu, bo trzeba było na coś żyć. Ale pieniędzy za pracę nie płacono. Dawali tylko zgniły groch, jakiego nie starczało na pokarm dla rodziny. Głód był okropny. Pierwszy zmarł dziadek. My, dzieci, byłyśmy spuchnięte od niedożywienia. Spałyśmy na piecu. Ja leżałam między braćmi i pamiętam jak oni poumierali i ja znajdowałam się między ich trupami. Bronek miał wtedy 14 lat, a Zygmuś – 10. Przetrwałam cudem. Czego tylko nie jadłam: wszystko, co rosło na ziemi, i wszystko, co biegało. Jadłam i żaby, i psy, i koty, i różne ptaszki, osty, burzany i inne rośliny. Teraz już wszystkiego nie wymienię. W te czasy martwych ludzi

można było spotkać wszędzie: na ulicach wsi, w oknach domów, na podwórzach, na drogach. W kołchozie sdychały konie, bo nie miały dobrej opieki. Ich trupy wyrzucali w pole, i my długo staliśmy, czekając na kawałek końskiego mięsa. Ale końskie trupy specjalnie polewano karbonatem, żeby mięso nie było przydatne do spożycia. Lecz my wszystko jedno rąbaliśmy skostniałe trupy i jedliśmy zatrute mięso. Pamiętam, jak pod czas gotowania w izbie stał smród i biała piana leciała z garnka. Zmarłych wieśniaków zbierali na podwodę i wywozili za wieś. Tam był wykopany głęboki dół, dokąd wrzucano trupy. Żadnych trumien, żadnych obrządków... Po zgonie braci i dziadka mama mnie zaprowadziła do mojej chrzesnej matki, a sama udała się do Berdyczowa szukać lepszego losu. Tu w mieście jej udało się zatrudnić w fabryce „Komsomolec", gdzie podejmowała pracę sprzątaczki. Nad nią zlitowała się małżonka dyrektora fabryki, bo mama jej pomagała w gospodarstwie domowym. Potem mama mnie zabrała od chrzesnej i oddała do domu dziecka, co znajdował się w Berdyczowie przy ulicy Bezymeńskiej. Tam nas przymuszano do pracy. Trudniłyśmy się w dwu spółdzielniach: „papierowej" i „szyrpotrebie". Za pracę dzieci nie płacono, tylko dawano jeść. Przebywałam w domu dziecka do 16 lat. Potem dostałam paszport i poszłam pracować do szwalni. Głód zabrał z naszej rodziny wszystkich mężczyzn. W pierwszą kolej umierali mężczyźni. Kobiety dłużej mogły przetrwać bez jedzenia. Myślę, że zostałam przy życiu, bo byłam dziewczynką, a nie chłopczykiem.

Walentyna Ostrożyńska, c. Kasjana, 1922 roku urodzenia, emerytka, mieszkanka Berdyczowa:

Moi rodzice byli prostymi chłopami. Uważano nas za biedną rodzinę. Z rodzeństwa posiadałam jeszcze siostrę i dwu braci. Moją rodzimą wsią jest Skraglówka rejonu Berdyczowskiego. Stoi wśród lasu, urocze miejsce. W tej miejscowości mieszkały także i kilka polskich rodzin, może pięć czy sześć. Głód w 1933 roku pamiętam jak jedno z tragicznych wydarzeń mojej drogi życiowej, bo to jeszcze nie ostatnia próba, której doświadczyłam za życia. Mój tato pracował w kołchozie, ale tam nie płacono za pracę. Wtedy przeniósł się do jednostki wojskowej i pracował tam jako cieśla. Kopał także studnie, dorabiał na budowach. Kiedy wstąpiliśmy do kołchozu, to nasze wyposarzenie rolnicze (pługi i inne przyrządzenia) nam zabrano. Zabrali także bydło. Najbardziej było szkoda konia, którego bardzo lubiliśmy i on też nas lubił. Już będąc w kołchozie co rana przychodził pod nasze okna i rżał, prosząc jeść. Za pracę kołchoznikom nic nie płacono, tylko zapisywano „trudodnie". W końcu roku za te „trudodnie" dostawaliśmy jakieś zboże albo inną żywność. Ale do końca roku można było nie przetrwać. W czasie głodu w mojej rodzinie zmarł tylko mniejszy braciszek Kola, miał sześć lat. Nas ratowała jednostka wojskowa, która stała w lesie. Kiedy w domu nie było żywności, chodziliśmy do stołówki oficerskiej. Wojskowych karmiono dobrze. Oficerowie jedli obiad i nie zawsze do końca. W talerzach zostawała się zupa, jakaś kasza, kawał mięsa. My to wszystko zabierały i jadły. W te czasy dla nas to była prawdziwa uczta. Tak nam udało się przetrwać do lata, pokąd nie pojawiły się warzywa. Do dzisiaj pamiętam jak umierali ludzie w naszej wsi. Bywało tak, że nieboszczyków nie było komu grzebać, i mogli leżeć po kilka tygodni, a obok nich leżeli jeszcze żywi, ale osłabieni głodem członkowie rodziny, którzy już nie byli w stanie sprawić pogrzeb. Bywało tak, że jedli ludzi. Pamiętam, jak w naszej wsi był jarmark rolniczy. Tam sprzedawano galaretkę z mięsa. Mama kupiła jeden talerzyk i ja w nim znalazłam paznogieć z ludzkiego palca. Mnie wtedy zemdliło. A jednego razu ja sama mało nie stałam się ofiarą kanibałów. Matka mnie wysłała do Berdyczowa na targt, żeby kupiłam chleba. Dała także na sprzedaż trochę ziemniaków. Niedługo do mnie podeszła kobieta i powiedziała, że chce kupić ziemniaki, ale nie ma w czym je zanieść do domu. Poprosiła, żebym zaniosła do jej mieszkania. Zaprowadziła mnie do zaułka Żelaznego do jakiejś chałupy. Przepuściła mnie wprzód do pokoju. Tam było ciemno, naprzeciwko drzwi widniało się zakratowane okno. Tylko stałam na próg, jak podłoga pode mną rozsunęła się, ale spadłam nie w dół, a na podłogę obok. Uniknęłam dołu, jaki otworzył się pod nogami. Zaczęłam krzyczeć jak najgłośniej. Kobieta nazuciła się na mnie, starając mnie zrzucić do jamy. Lecz uchwyciłam się za kraty na oknie i wrzeszczałam nie swoim głosem. Ta baba mnie ciągnęła za nogi i jeden but został się w jej ręce. Przestępczyni tak z nim i uciekła, kiedy zrozumiała, że moje krzyki usłyszeli inni ludzie. Do chałupy przybiegli przechodnie, zawołali na milicję. W jamie pod progiem znaleziono tylko jedną ludzką rękę i nogę. Wróciłam do domu w jednym bucie, ale przy życiu.

Rozmawiała Larysa Wermińska, 2007 rok

†

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość,
że 27 października 2020 roku zmarł przedwcześnie

bp Jan Niemiec

biskup pomocniczy diecezji kamienieckiej na Ukrainie,
kawaler Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski
i Krzyża Wolności i Solidarności
nadanych mu za działalność antykomunistyczną.

Na Ukrainie, dokąd wyjechał na misję w 1992 roku,
dał się poznać jako życzliwy i zaangażowany
duszpasterz i społecznik.

W osobie zmarłego żegnamy człowieka wielkiego serca,
niezwykle wrażliwego, zawsze gotowego nieść pomoc
innym, orędownika Funduszu Pomocy Kościołowi
na Wschodzie.

Jego współpracownikom i wiernym z diecezji
kamienieckiej składamy wyrazy
serdecznego współczucia.

Zarząd i Zespół
Fundacji Wolność i Demokracja

Mozaika Berdyczowska
pisz na Berdyczów

KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt realizowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.
Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

POLSKIE STOWARZYSZENIA W BERDYCZOWIE

Polskie Radio Berdyczów

Nadaje na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska bliżej". Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski, tel. +38(067) 941-65-70, e-mail: polskieradioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua.

Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości

Prezes Aleksander Rudnicki, ul. L. Karastojanowej, 22, tel. (041-43) 4-18-30.

Berdyczowski Oddział Związku Polaków Ukrainy

Prezes Larysa Wermińska, ul. Winnicka 59, lok. 109, tel. (067) 89 92 454.

Berdyczowskie Rejonowe Stowarzyszenie Polaków „Rodzina"

Prezes: Walentyna Koleśnik, ul. Żytomierska, 43/36, tel.: +38 (097) 956-60-76, e-mail: bsp.rodzina@ukr.net.

MSZE W JĘZYKU POLSKIM W ŻYTOMIERZU

Katedra św. Zofii

Po polsku dzień powszechny 07:30 i 09:00, w niedziele 07:30 i 13:00.

Kościół oo. bernardynów św. Jana z Dukli

07:00, 09:00 (kazanie po ukraińsku).

MSZE DWUJĘZYCZNE W BERDYCZOWIE

Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych

Od poniedziałku do piątku 8:00 i 18:00, w soboty 8:00, 17:00, w niedziele 8:00, 10:00, 12:00, 17:00.

Kościół św. Barbary

W dni powszednie 8:00, 18:00, w niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00.

Kaplica ul. Czudnowska

W niedziele 18:00, piątki – 16:00 (okres zimowy), 19:00 – (okres letni).

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp.).

POLSKIE STOWARZYSZENIA W ŻYTOMIERZU

Dom Polski w Żytomierzu

Ul. Czerniachowskiego 34 b, tel. +38 (0412) 24-34-22. Dyrektor Irena Perszko, godziny pracy: codziennie (oprócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes Wiktoria Laskowska-Szczur, biuro: CENTRUM POLSKIE, ul. Teatralna 17/20 p. 109-111, , tel. + 38 097 1998308 , e-mail: zpuzytomierz@gmail.com, www.zozpu.zhitomir.net.

Centrum Polskie

Ul. Teatralna 17/20 kab. 110-111, 10013, tel. +38(097) 199-83-08, www.zozpu.zhitomir.net.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny

ul. Michajłowska, 15, prezes Mirosława Starowierow, tel. +38 (0412) 37-46-75.

Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu

ul. Czerniachowskiego 34b, prezes Rudnicki, tel. +38(067) 412-15-70, e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA

„Radio Żytomierz"

W każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w „Radiu Żytomierz" (radio kablowe).

TRK „Sojuz-TV"

Transmituje TV „Polonia„ codziennie od 12:00 do 18:20 oraz 22:00-24:00.

Telewizja „Żytomierz" dla Polaków

Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny" nadawany tygodniowo w piątki, soboty i niedziele o 11:45, autor Olga Kolesowa, www.zozpu.zhitomi.net

TRK „Żytomyrska chwyla"

Online polskojęzyczna audycja „Jedność" w pierwszą niedziele miesiąca, redaktor Mirosława Starowierow.

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów niezamówionych nie zwracamy.

Щоквартальна благодійна культурно-освітня газета № 4 (143). • **Засновник та видавець:** Рада Бердичівського Відділення Спілки Поляків України. • **Зареєстрована:** 25 квітня 1995 року. • **Місце видання:** Житомирська область, м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. • **Свідоцтво про державну реєстрацію друкованого засобу масової інформації:** серія ЖТ № 70, від 25.04.1995.

Контактні дані: Україна, 13302 Бердичів, вул. Вінницька, 59, кв. 109. Тел.: (380-41-43) 2-31-72. • **Веб-сайт:** www.mozberd.com.ua. • **E-mail:** werminska@gmail.com

Надруковано: ФОП Синельникова Л. В., м. Бердичів, тел.: 098 82 888 20 • **Тираж:** 1000 примірників.

Редаguje zespół w składzie: Redaktor naczelny – Larysa Wermińska. **Dyrektor ds. wydawniczych i programowych** – Piotr Kościński (Warszawa). **Sekretarz odpowiedzialny** – Walentyna Koleśnik. **Korekta** – Halina Wojnarska. **Opracowanie graficzne i techniczne** – Denis Ogorodnijczuk. **Opracowanie witryny internetowej** – Stanisław Rudnicki. **Kurier** – Denis Ogorodnijczuk.